OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Niedziela 15 Maja 1932 Nr. 134

Spisek generałów niemieckich

Po obaleniu min. gen. Groenera

Świat polityczny poruszony został wiadomościami o nagłej dymisji niemieckiego ministra Reichswehry gen. Groenera. Dymisja została złożona w dwa dni po wygłoszonem przemówieniu w Reichstagu, w którem bardzo ostro zaatakował hitlerowców, odsłoniwszy przytem szkodliwą i groźną dla państwa akcję oddziałów szturmowych. W prasie prawicowej rozpętała się burza w szczególności za cytowanie tajnego rozkazu sztabu szturmowych oddziałów o pogotowiu na zachodnich granicach Polski. Prasa niemiecka, wtem i organ kanclerza „Germania", oświadcza, iż Groener podał się do dymisji ze stanowiska ministra Reichswehry naskutek intryg, prowadzonych przeciwko niemu przez kamarylę generalską w osobach: podsekretarza stanu w ministerstwie Reichswehry gen. Schleichera, szefa Reichswehry gen. von Hamersteina i szefa floty wojskowej admirała Raedera. Klika ta posiada poza tem poparcie najbliższego otoczenia prezydenta Hindenburga, a mianowicie sekretarza stanu Meisnera i syna prezydenta, będącego zarazem jego adjutantem, płk. Hindenburga.

Min. Groener należy bezsprzecznie do jednych z najciekawszych indywidualności Niemiec powojennych. Ten cesarski generał był pierwszym z dowództwa naczelnego, który 8 XI. 1918 r. na konferencji w Spaa. żądał od cesarza Wilhelma II abdykacji i oświadczył, że jedynie jako republikańska armja wojsko nie weźmie czynnego udziału w rewolucji. I nie pomylił się Groener. Świetny pisarz i publicysta objął w roku 1928 ministerstwo Reichswehry, jako mąż zaufania Hindenburga i był popierany przez demokratów.

Min. Groener zraził sobie bardzo szybko wyższy korpus oficerski, którym nie podobał się jego kurs.

Obalenie Groenera nie jest zwycięstwem hitlerowców mimo, że tak głosi ich prasa, ale wspomnianych już generałów, którzy zdyskontowali żądania narodowych socjalistów. Wydawaćby się mogło, że ci generałowie są conajmniej hitlerowcami. Taki wniosek jest fałszywy. Zmierzają oni do likwidacji Hitlera, ale inną drogą. Widzą oni w hitleryźmie zarodki rewolucji socjalnej, co jest dla nich szczególnie wielce niebezpieczne. Ich celem jest opanowanie tego ruchu, utrzymanie jego charakteru wojskowo - narodowego i przez krecią robotę przygotowanie własnej dyktatury, dyktatury kliki wojskowej, opartej na zaufaniu prezydenta Hindenburga i jego autorytecie w społeczeństwie.

Potworni zbrodniarze amerykańscy

zamordowali synka Lindbergha

Wczoraj radjostacje amerykańskie rozgłosiły po świecie, wstrząsającą wieść: mały synek bohaterskiego lotnika Lindbergha został zamordowany przez potwornych bandytów!

73 dni okropnej niepewności, w jakiej przebywali nieszczęśliwi rodzice zakończyły się straszną wieścią.

Wpobliżu willi Lindbergha murzyn Allen, wiozący drzewo, natrafił na wystającą z ziemi nóżkę dziecka. Zawiadomił o tem natychmiast policję. Zwłoki dziecka były napół ukryte pod ziemią, przykryte liśćmi i znajdowały się w stanie rozkładu, z czego wynika, że morderstwo zostało już dawno zamordowane.

Lekarz, który zbadał zwłoki dziecka, stwierdził, że silnem uderzeniem zbrodniarz rozłupał czaszkę dziecka od szczytu do ucha.

Tożsamość dziecka została ustalona ponad wszelką wątpliwość ze szczątków ubrania.

Lindbergh w czasie znalezienia zwłok znajdował się na jachcie, którym miał się udać na wyznaczone spotkanie ze złoczyńcami, dla złożenia powtórnego okupu. Został on powiadomiony o strasznem odkryciu. Pani Lindbergh, która wkrótce ma znów zostać matką na wieść o śmierci synka, popadła w głębokie omdlenie.

Straszna zbrodnia wymaga teraz przykładnego ukarania. Podobno policja amerykańska ma w podejrzeniu pewną grupę złoczyńców.

Opinja całego świata oczekuje schwytania strasznych morderców!

Krwawy zbir schwytany

Uciekinier z więzienia z przed 10 laty — mordercą rodziny pod Mińskiem Mazowieckiem

W dniu wczorajszym sprowadzono do Warszawy jednego z najbardziej krwawych bandytów w Polsce Szymona Kalisza. Przed trzema tygodniami, policja warszawskiego województwa, zaalarmowana została wiadomością o bestjalskim napadzie rabunkowym na zagrodę Krupulów we wsi Ostrów pod Mińskiem Mazowieckim. 3-ch zamaskowanych bandytów wpadło w nocy do zagrody, zabijając 53-letnią Katarzynę Krugelową, córkę jej 24-letnią Franciszkę, syna 18-letniego Władysława i raniąc ciężko drugą córkę 20-letnią Katarzynę. Łupem bandytów padła krowa i patefon.

Policja warszawskiego województwa rozpoczęła energiczną akcję pościgową i obserwację terenu. W wyniku podjętych kroków udało się wczoraj ująć herszta groźnej bandy, Szymona Kalisza, lat 36.

Dalsze dochodzenia przyniosły rewelacyjne wyniki. Jak się okazuje, Kalisz jest poszukiwanym od 10 lat bandytą. Przed 10 laty, wyłamawszy kraty w więzieniu w Garwolinie, gdzie odsiadywał karę za 9 napadów bandyckich, krwawy zbir, wydostał się na wolność. Co czynił w ciągu 10 lat, okryte jest tajemnicą.

Pozostała przy życiu ranna Katarzyna Krogulówna poznała w Kaliszu mordercę rodziny. Dochodzenie w toku.

Krwawy zbir osadzony został w więzieniu śledczem na Dzielnej.

Na stokach Cytadeli

zamordowana została służąca

Policja ustaliła nazwisko, teraz bada jej licznych przyjaciół

Potworne morderstwo dokonane w ubiegłym tygodniu na stokach Cytadeli, wywołało zrozumiałe poruszenie. Jak donosiły „Ostatnie Wiadomości", wykryto krytycznej nocy zmasakrowane zwłoki młodej kobiety. Dokumentów żadnych przy zamordowanej nie znaleziono.

Wszczęte energiczne śledztwo natrafiło na piętrzące się przeszkody. Mordercy bowiem nie pozostawili żadnych śladów, a na apel w prasie nikt nie zgłaszał się dla rozpoznania zwłok.

Doraźne śledztwo nasuwało przypuszczenie, że zamordowana była dziewczyną kontrolną. W związku z tem po dokonaniu odcisków daktyloskopijnych, porównano je ze wszystkiemi, zarejestrowanemi w urzędzie obyczajowym. Okazało się jednak, że zamordowana nie była rejestrowana.

Wobec tego wszczęto poszukiwania wśród służących. Wywiady w kantorach służby domowej narazie nie dawały rezultatu. Dopiero, gdy policja przybyła do kantoru służby przy ul. Jasnej 11/13 natrafiono na pierwszy, poważny ślad. Oto w czasie badania niejakiej Heleny Mirowskiej, ta ostatnia oświadczyła, iż ma koleżankę Manię, z którą nie widziała się od 10-dni. Z dalszych wiadomości wynikało, że „Mania" jest służącą u państwa Szmideberg (Ogrodowa 3).

Funkcjonarjusze policji udali się pod wskazany adres. Zbadana w tej sprawie pani Szmideberg oboj̨ętnie podała, że służyła u niej Marjanna Franczak, ale „gdzieś zginęła i niema jej".

Godnym napiętnowania jest fakt, że gdy zadano p. Sz. pytanie, dlaczego nie zawiadomiła policji o zaginięciu służącej, odpowiedziała: „A co to mnie obchodzi! Będę się po policji włóczyła!"

W kuchni znaleziono koszyk z pozostawionemi rzeczami, należącemi do zamordowanej Marjanny Franczak. Między innemi znaleziono pasek od sukienki, zrobiony z materjału identycznego z sukienką zamordowanej.

Nie mając jeszcze pewności, czy zamordowaną jest istotnie Marjanna Franczak, sprowadzono panią Sz. i Mirowską do prosektorjum. Ujrzawszy zwłoki ofiary morderców, kobiety krzyknęły: „Ależ to Marjanna".

Marjanna Franczak, panna, licząca lat 33, według informacyj miała bardzo wielu przyjaciół, z którymi wesoło spędzała czas.

Obecnie policja przystąpiła do badań znajomych i krewnych zamordowanej.

Dzisiaj zakończono dochodzenie prokuratorskie

w sprawie Blachowskiego

Adwokaci zgłaszają bezinteresownie gotowość obrony

Dopiero dzisiaj, wbrew niescisłym doniesieniom z przed kilkunastu dni, wiceprokurator Firstenberg zakończył dochodzenie w sprawie mordu dyrektora generalnego Zakładów Żyrardowskich Koehlera. Jutro śledztwo przekazane zostanie sędziemu śledczemu 1-go okręgu.

Jak się dowiadujemy, na ręce wiceprokuratora Firstenberga wpłynął cały szereg listów, wyrażających współczucie dla zabójcy Blachowskiego. Kilku adwokatów zaofiarowało się podjęcia bezpłatnej obrony Blachowskiego. Adwokat Sakowicz z Kutna nadesłał list, w którym zawiadamia, że pragnie bronić bezinteresownie Blachowskiego. Blachowski, jak wiadomo, ma już dwóch obrońców Leona Berensona i Gackiego.

Blachowski zachowuje się przez cały czas spokojnie, jednak na wiele pytań odmawia odpowiedzi. Szczególnie skąpi odpowiedzi na pytania, dotyczące pobudek mordu.

Polska-Holandja 2:0

W pierwszym dniu meczu tennisowego Holandja — Polska o puhar Davisa, nasi reprezentanci odnieśli dwa zwycięstwa i w ten sposób Polska prowadzi 2:0.

Wyniki szczegółowe: *Tłoczyński — Timmer 7:5, 6:3, 6:4.*

M. Stolarow — Hughan 6:8, 6:2, 5:7, 6:0, 6:0.

Katowani na „Chaco"

występują przeciwko rządowi argentyńskiemu

Dziewięciu obywateli polskich, deportowanych z Argentyny na okręcie „Chaco" do Polski, powierzyło jednemu z adwokatów warszawskich prowadzenie ich sprawy przeciwko władzom argentyńskim. Zamierzają oni za pośrednictwem naszego poselstwa w Buenos Aires wystąpić do rządu argentyńskiego ze skargą na bezprawną, ich zdaniem, deportację. Poza tem domagać się będą odszkodowania za cierpienia doznane w czasie przejazdu na „Chaco" oraz za pozbawienie ich szeregu przedmiotów, będących ich własnością.

NAPIĘTNOWANA

Pod tym tytułem przedstawimy dzieje pięknej kobiety, zaplątanej w sieć niezwykłych wydarzeń, które były największą sensacją pierwszych lat po światowej wojnie

Druk tej sensacyjnej powieści rozpoczynamy już jutro

Jak umierał bandyta Koziński?

Współpracownik „Ostatnich Wiadomości" na miejscu ostatniej walki bandyty

Jak doniosły wczorajsze pisma, po kilkumiesięcznym tropieniu, władze policyjne schwyciły krwawego bandytę Stefana Kozińskiego. Po krótkotrwałej walce — Koziński został zabity. Współpracownik „Ostatnich Wiadomości" natychmiast po otrzymaniu w Warszawie wiadomości o śmiertelnej walce krwawego zbira, podążył samochodem na miejsce.

Oto jego relacja.

Dworzec Jabłonny Legionowej znajduje się w odległości trzech kilometrów od miasteczka Jabłonny, przy folwarku Gacin. Cała okolica otoczona jest gęstemi lasami rembertowskiemi, w których właśnie krył się tyle czasu Koziński. Na dworcu panuje silny ruch. Mundury policyjne, kolejarze. Wśród zgromadzonych ogromne podniecenie.

— Gdzie leży Koziński? — pytam się.

Wskazują mi budynek stacyjny. Wewnątrz, na kamiennej podłodze wyciągnięte ciało rosłego mężczyzny. Dokoła kału ża krwi. Ciało się pręży, ręce okute w kajdany wyciągają się. Są to już ostatnie chwile agonji. Koziński otwiera powoli powieki.

— Zabierzcie go... — słyszę ochrypły, charczący głos.

Ostatnie drgawki i na ziemi pozostaje tylko cielesna powłoka człowieka, na dźwięk nazwiska którego dreszcz zgrozy przechodził przez spokojnych obywateli.

Koziński, postrach miast i wsi nie żyje...

Kasjer biletowy, pan K.. który był świadkiem stoczonej walki, opowiada:

— Znajdowałem się właśnie w okienku kasy biletowej, gdy zobaczyłem, jak do kiosku z gazetami zbliża się jakiś rosły mężczyzna. Wtem mężczyźnie zastąpiła drogę kobieta. W tym samym momencie ztyłu draba dopadło dwóch cywilnie ubranych osobników. Napadnięty potężnym wysiłkiem wyrwał się i sięgnął do kieszeni. W ręku jego błysnęła stal rewolweru. Głuchy trzask przeszył powietrze. To strzelił wywiadowca. Koziński, jak się później dowiedziałem, był owym rosłym mężczyzną, wyprostował się i padł na kolana. Brocząc krwią przepełznął kilka kroków i nagle wyrwał z kieszeni inny rewolwer.

Wtem padł drugi strzał. Koziński się przewrócił. Między rannym bandytą a wywiadowcami rozpoczęło się szamotanie. Koziński ostatnim wysiłkiem woli zamierzył się na wywiadowcę, ale było za późno. Bandyta opadł z sił. Na dworcu zrobił się popłoch. Nikt początkowo nie wiedział, co zaszło. Tymczasem nadbiegła policja mundurowa. Ciało bandyty podniesiono z podłogi i przeniesiono do budynku stacyjnego. Koziński żył jeszcze około 40 minut.

Wraz z Stefanem Kozińskim do grobu schodzi jeden z najpotworniejszych zbrodniarzy, jakiego znają kroniki policyjne ostatnich lat. Koziński rozpoczął swoją karjerę, jako złodziejaszek, „klawisznik". Siedział w więzieniu jeden jedyny raz jeden miesiąc za kradzież.

W 1925 roku Koziński zabiera się do „mokrej" roboty i staje się odtąd jednym z najbardziej krwawych bandytów. Na sumieniu Kozińskiego jest około 20 trupów.

Specjalnością jego były rabunki na drogach. Koziński i jego kamraci, których był herszterm, znaczył swoją drogę krwią niewinnych ofiar. Zawsze nieuchwytny, mylił ślad pościgu.

W ostatnich miesiącach Kozińskiego tropiła cała policja województwa warszawskiego. W obławach brało udział po kilkuset policjantów. Podczas jednej z takich obław pochwycony już niemal Koziński zdołał umknąć, zabijając wywiadowcę Karwańskiego i ciężko raniąc dwóch posterunkowych.

Policja warszawska zagięła parol na Kozińskiego. Koziński, który wymordował kilkanaście osób, nie szczędził i towarzyszy. Najmniejsza niesubordynacja, a kula kładła kres życiu nieposłusznego bandyty.

Ostatnio zgładził w ten sposób bandytę Potyrę i dwóch innych kamratów. Koziński był postrachem nietylko spokojnych obywateli. Drżał przed nim świat przestępczy. Nienawidzono go, bano się jak ognia i sławiono jednocześnie jego „wielkie" czyny. Jak o Wiktorze Zielińskim i Hipku Warjacie, śpiewano na przedmieściach pieśni o „krwawym Stefku", który bez pardonu, kochanki to warzyszom mordował, za najmniejszy opór, kpił z policji i zawsze uchodził pościgowi, pojawiając się nagle, gdzie go najmniej oczekiwano.

Zachodzi pytanie, dlaczego Koziński dał się tak łatwo ująć, dlaczego wiedząc, że jest tropiony, pokazywał się w najbardziej ruchliwym punkcie miejscowości, wpobliżu której przed trzema miesiącami z ręki jego padło kilka ofiar - policjantów.

Nauka o przestępstwie zna liczne takie wypadki. Najniebezpieczniejszy bandyta w pewnej chwili zaczyna wierzyć, że niema mocy, któraby go zdołała złamać, że jest całkiem bezkarny. I wtedy spada nań karząca ręka sprawiedliwości.

Prowadzone energiczne dochodzenie w sprawie rozgromionej bandy zabitego onegdaj Kazimierza vel Stefana Kozińskiego przynosi bogate materjały.

Jak okazuje się, Koziński występował pod czterema postaciami jako Władek Plebańczyk, Adam Nowicki, Kazimierz Jastrzębski i Michał Strzelecki. Zbrodniarz posiadał na te wszystkie nazwiska dokumenty, zdobyte w czasie rabunkowych napadów i kradzieży.

Trzej potworni bandyci

obrabowali staruszkę i zniewolili jej wnuczkę

Ujadanie psów w nocy obudziło właścicielkę dużego gospodarstwa w Witkowie pod Lipnem, p. Zuzannę Politowiczową. Wstała, wyjrzała oknem, ale widząc, że nikogo niema, położyła się spać. Po upływie godziny, gdy już dobrze spała, poczuła, że jakaś ręka czegoś szuka pod poduszką.

Wystraszona, krzyknęła:

— Kto to?

Wtedy jakiś osobnik, zaświeciwszy ręczną lampką, rozkazał:

— Cicho, psiakrew, bo cię zastrzelę, oddaj, cholero, pieniądze!

Wnuczka Politowiczowej, 17 letnia Marjanna Zawadzka śpiąca w tym samym pokoju, odezwała się, żeby oddać bandytom pieniądze. Staruszka dźwignęła się z łóżka, dobyła z szafy 100 zł. i wręczyła bandycie.

Drab nie poprzestał jednak na tem. Zażądał więcej pieniędzy, twierdząc, że dobrze wie gdzie mają ukryte skarby. Politowiczowa odrzekła, że nic niema, na co wysunął się drugi napastnik, uderzył ją pięścią w twarz, wołając:

— Wyimuj, cholero, pieniądze z komory!

W obawie przed znęcaniem się drabów nad podeszłą wiekiem, bezbronną niewiastą, — zmuszona była wydać im jeszcze 500 złotych. Rabusie kazali jej położyć nawznak na ziemi, straszyli, że zarżną nożem, przykładali sztylet do gardła. Brak oporu ze strony staruszki rozzuchwalił bandytów. Żądali jeszcze pieniędzy. Politowiczowa błagała, że to już jej cały majątek, całowała ich po nogach, a ponieważ, leżąc twarzą do ziemi, dusiła się z braku powietrza, prosiła bandytów, aby dali jej pod głowę poduszkę.

Wzrok i uwaga bandytów skierowana teraz była na łóżko, gdzie leżała młoda dziewczyna. Ściągnięto ją na ziemię i po skrępowaniu rąk rzemieniami, trzej bandyci kolejno dokonali nad nią ohydnej zbrodni gwałtu.

Zbiegli, nie zauważeni przez nikogo. Zbrodnia wydała się dopiero po paru miesiącach, przez gadulstwo jednego z bandytów. okazało się, że zbrodniarzami byli trzej koledzy z jednej wsi którzy uciekli na Pomorze i najęli się za parobków na roli.

Aresztowano wszystkich 3-ch Władysława Nadoleckiego, lat 26, Wawrzyńca Gołębiewskiego, lat 28 i Fryderyka Łempa, lat 29. Sąd okręgowy skazał wszystkich po dwanaście lat ciężkiego więzienia.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.10 Poranek szkolny ze Lwowa. 13.45 Płyty gramofonowe 13.35 Orkiestra Jacka Payna (płyty). 14.45 Tańce i sceny ludowe. 15.50 Orkiestra Edith Lorand. 16.10 Radjokronika — wygł. dr Marjan Stępowski. 16.50 „O planecie Wenus" — wygł. dr. Feliks Burdecki 16.55 Transmisja ze Lwowa. 17.20 7-ma audycja z cyklu „Instrumenty i głos ludzki w muzyce" 18.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Ostrej Bramy w Wilnie. 19.00 Rozmaitości. 19.25 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19.40 Wiadomości sportowe. 19.45 Prasowy dziennik radjowy 20.00 „Na widnokręgu". 20.15 Muzyka lekka. 21.55 Feljeton p. t.: „Pomyłki literackie" — wygłosi p. Miecz. Smolarski. 22.10 Chopin: Trio na fortepian, skrzypce i wiolonczele. 22.50 Muz. tan.

Wesoły Kącik

MAŁŻEŃSKA FOTOGRAFJA

Scenka w „Fotomatonie".



„Fotomaton". 6 zdjęć za 2 złote" — głosi szyld.

Wchodzi para. Mężczyzna w butach z cholewami i niewiasta w chustce.

— Czy tu fotograpie dostanie?

— Owszem. Państwo pozwolą.

— Pozwolać pozwolem. Ale najpierw trza się zgodzić. Ile kosztuje?

— 6 sztuk — 2 złote. Tu napisane.

— Jakieś pan napisał, to se pan czytaj a ja czytać nie umiem. Za półtora złotego będzie?

— Niestety. Cena stała.

— Jak stała, to niech se dalej stoi. Wezmiesz pan, ile mówię?

— Nie mogę.

— A jeżeli panu powiem, że to moja ślubna żona? To dla żeniatych ile?

— Wszystko jedno.

— Wszystko jedno? To pan nie wierzysz, że ślubna żona? Księdza mam sprowadzać, co nam ślub dawał?

— Wierzę, wierzę! Ale taniej nie mogę. Chce pan się zdjąć, czy nie?

— Zdymaj pan!

— Proszę tutaj. Państwo razem?

— A coś pan chciał? Na to ślubne małżeństwo jesteśmy, żeby razem.

— No to proszę tu usiąść.

— Co?! Na tem stołeczku we dwóch?

— Niech pan żonę na kolana weźmie.

— Czego?! A czy to moja stara - flondra, żebym jom na kolana brał? Ślubne żone na kolana?

— Proszę, niech pani tu siada. Nogę odsunąć. Rękę tu oprzeć. Głowa w lewo...

— Walek! Co mnie ten fotograp munsztruje? Tu nie Kasa Chorych, żeby człowiekiem pomiatał!..

— Panie fotograp! Delikatniej, bo sie zdenerwuje.

— Uwaga! Proszę patrzeć w ten otwór.

— Stara! Mondra mechanika, co? W te rure patrzysz, a za rurom papier...

— Nie widze.

— Nie widzisz, ale on cie widzi i tak cie zdyma jak żywom...

— A czy z tej rury co nie wystrzeli? Może jom chustkom owinąć?

— Siedź cielio głupia! I gemby nie krzyw, bo papier na krzywom gembe wrażliwy i nie wyńdzie.

Fotograf się denerwuje.

— Proszę państwa, zaczynam.

— Zaczynaj pan... O jej! Bodaj cie cholera! Na odcisk mi wlazłeś.

— Magda! Jak sie na menża przy ludziach wyrażasz?!

— Bo czego z butami lezie z! Wiesz, że jestem na odciski delikatna!

— Cierp ciało, kiedy ci sie fotograpji chciało!

— Bodajeś skisł!

— Trzymaj gembe, bo wyrżne!

— Spróbuj tylko!.. O jej! O jej!!.. Ludzie!!

Przerażony fotograf pędzi po policjanta.

Napoleon Sadek.

Gdańsk

Już ta gałgańska
robota Gdańska
zakrawa na kpiny!
Różne szumowiny,
szuje hitlerowskie —
szelmowskie
harce wyprawiają.
Rają
im się, marzą
(o czem między sobą gwarzą) —
wojny z Polakami.
— Z panami gdańszczanami
warto porozmawiać ich własnym
językiem!..
Trzepnąć po łapach, a z kwikiem
i strachem cofną wstrętne łapy
te kanalje, szantrapy,
bubki zakazane!
— Bo ich pięść nauczy, nie słowo
pisane!..

Servus.

—:o:—

List Czytelniczki

do „Wiadomości Kobiecych".

„Nie jestem już samotna, nie jestem bezradna, nie jestem smutna i nie nudzę się. Zato dzięki kochanym „Wiadomościom Kobiecym". Wiem, jak leczyć moją chorą duszę, moje sieroce serce i moje stargane nerwy. Moje zdrowie poprawiło się, moja twarz wyładniała, mój pokój wygląda milutko, moje życie nabrało treści i pogody. Pragnę, aby „Wiadomości Kobiece" stały się przewodnikiem każdej kobiety."

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

— Jak to się stało, że pani jest obecnie przyjaciółką hrabiego? — zapytał Wilewicz Anielę.

— Uczyniłam to po pierwsze... dla pieniędzy. Pan wie, ciężkie czasy, a on ma pieniędzy wbród.

— Mówi pani „po pierwsze". A „po drugie"?

— Z ciekawości.

— Nic nie rozumiem.

— Pana bardzo interesują dokładne szczegóły zabójstwa w Farentach nieprawdaż?

— Tak.

— Otóż i mnie też. Jedzie pan jutro do Farent?

— Tak, hrabia Rucki mnie zaprosił. A pani?

— Jadę też. Ale będę tam zamknięta w małym domku, jak niegdyś kochanka księcia Andrzeja.

— Czy to hrabia chciał tak panią ukryć?

— Nie. To było mojem życzeniem. Także przez ciekawość. Ale... muszę już iść. Powiedziałam hrabiemu, że wychodzę tylko na chwilę, bo mi w sali duszno. Nie chcę, aby tu wyszedł i nas ujrzał. Jeżeli pan będzie miał mi co do powiedzenia tu albo w Farentach, proszę zajrzeć do mnie, ale bardzo dyskretnie. Dowidzenia.

Na pożegnanie dodała mu jeszcze tylko:

— Piękne kobiety są z panem w loży. Proszę się wystrzegać, bo gotów się pan jeszcze zakochać...

Gdy Wilewicz wrócił do domu, długo nie mógł zasnąć. Koszmarne wspomnienia zabójstwa farenckiego zmieszały mu się w głowie z ponętnemi kształtami Leny. Był bardzo bliski tego, przed czem go Aniela ostrzegała — zakochania się...

— — — — — — — — —

Polowanie w Farentach było w całej pełni. Przez cały dzień strzelały fuzje myśliwskie, a wieczorami korki butelek szampana. Wszystkim było wesoło i upojnie. Tylko Rucki był mroczny i zamyślony. Farenty, ten zamek, ten park — to wszystko przypominało mu wszystkie jego zbrodnie i napawało śmiertelną trwogą. Nocami nie mógł oka zmrużyć. Usiłował się pocieszyć przy Anieli. Ale tam było jeszcze gorzej w bezpośredniem sąsiedztwie miejsca gdzie niegdyś ujrzał trupa Andrzeja...

Aż tu w pełni zabawy i wesołości nagle zameldowano hrabiemu Ruckiemu przybycie adwokata Boloz-Karleckiego z Warszawy w pilnej sprawie, niecierpiącej zwłoki.

Hrabia przeprosił swych gości, tłumacząc się, że specjalne przybycie z Warszawy o godzinie wpół do jedenastej w nocy było zapewne spowodowane bardzo ważną sprawą.

Weszli do gabinetu, gdzie był duży portret ks. Andrzeja naturalnej wielkości.

— Czy to nie ś. p. Andrzej ks. Brewski?

— Tak!

— Otóż właśnie w jego poniekąd sprawie tu przybywam. Jak dalece sprawa jest ważna, może hrabia sądzić już choćby z tego, że ja, co nigdy nie chadzam do moich klientów, ani w ich sprawach, nawet w mieście, zdecydowałem się na to, aby przyjechać aż tu i mącić hrabiemu zabawę.

Hrabia ani drgnął — ku wielkiemu zdumieniu Boloza. Postanowił więc odrazu wystrzelić swój największy nabój. Oświadczył wręcz:

— Śmierć ks. Brewskiego nie była skutkiem samobójstwa...

— Czyżby? — zapytał z udanem spokojem Rucki.

— Ks. Andrzej został zamordowany!

— Rzeczywiście? — zapytał znów Rucki.

— Niestety, mam wszelkie dowody.

Rucki wzruszył ramionami. Rzekł spokojnie:

— Już niejednemu to się wydawało.

— Ale ja mam pewność całkowitą.

— Nie wyobrażam sobie, doprawdy...

Boloz, widząc, że nie jest w stanie wyprowadzić Ruckiego z równowagi ostrością swych słów, zmienił ton na łagodniejszy, mówiąc:

— Zawód mój jest tego rodzaju, że niekiedy ujawnia się przede mną największe sekrety z zastrzeżeniem, abym się trzymał mego obowiązku tajemnicy zawodowej. Ja, coprawda, unikam takich spraw, ale skoro wchodzi w grę osobistość tak wybitna, jak pan, hrabio, nie zawahałem się pośredniczyć w tej sprawie. Przykroby mi było, aby człowiek o tak pięknem nazwisku został skalany oskarżeniem o straszliwą zbrodnię. Przybywam więc tu, aby załatwić tę sprawę polubownie.

Rucki spojrzał na niego z pogardliwą goryczą.

Zaczynał się już domyślać, o co chodzi i powiedział sobie w duchu z odrazą:

— Jakaż potężna jest siła pieniądza, że nawet człowiek tak bogaty i ogólnie szanowany dla marnego, chociaż grubszego grosza zdobywa się na coś podobnego!

— Słucham pana, słucham dalej, mecenasie. Bo goście... czekają...

Boloz odrzekł:

— Będę się więc streszczał. Przyszło do mnie wczoraj dwóch moich stałych klientów. Tajemnica zawodowa nie pozwala mi na wymienienie ich nazwisk. Są to ludzie zamożni, znani w sferach finansowych. Pieniędzmi i innymi środkami zdobyli wszelkie dowody czarne na białem, opisujące dokładnie szczegóły morderstwa w Farentach. Wynika z nich bezspornie, że pan, hrabio, jest w całej tej sprawie — czy w innych — głównym winowajcą.

Hrabia wciąż jeszcze ani drgnął. Przeciwnie wydawał się jeszcze spokojniejszy, niż w chwili przybycia adwokata.

Boloz już nie wiedział, co począć. Nabierał tchu do mocniejszych jeszcze słów. Rucki nie pozwalał mu umyślnie długo namyślać się i powtórzył:

— A przyrzekł mi mecenas, że będzie się streszczać... Goście...

Wściekły już Bołoz, ale panujący jeszcze nad sobą, mówił dalej:

— Słowem, wiedzą wszystko. Byłem wprost przerażony drobiazgowością i ważką bezspornością ich dowodów, nagromadzonych ze starannością wręcz przerażającą. Wszelka walka z nimi jest wykluczona. Wiedzą, że to Kolas, za pańską namową zabił ks. Andrzeja, że Wicek Rydel brał udział za namową Kolasa w napadzie na Wilewicza. Wiedzą nawet, że pan zapłacił Kolasowi za zabójstwo księcia 50 tysięcy, a za napad na Wilewicza aż dwieście. Przyrzekli mi natomiast, że słowa o tem nie pisną nikomu.

Co rzekłszy, wyjął z kieszeni odbitkę fotograficzną oświadczenia Kolasa, że zabił ks. Andrzeja Brewskiego z polecenia Karola hr. Ruckiego.

Rucki zrozumiał, że jest zgubiony. A jednak nie stracił ani na chwilę zimnej krwi. Z mrożącą Boloza pogardą, rzucił tylko, jakby od niechcenia, zapytanie:

— Ile?

Bołoz na chwilę umilkł. Teraz była najważniejsza chwila. Trzeba było wytargować sumę możliwie największą.

Zaczął od tego:

— Chciałbym hrabiego uprzedzić, że moi mocodawcy to ludzie bardzo zamożni. Drobną sumką niesposób będzie ich zadowolić. To tacy ludzie...

— Niech pan odrazu powie: Rewel i Wydryn. Nikt inny tego nie mógł zrobić.

Bołoz położył palec na ustach:

— Niestety... tajemnica zawodowa nakazuje mi przemilczenie nazwisk...

Rucki, jakby wzdrygając się z obrzydzenia, powtórzył szorstko swe pytanie:

— Słowem, ile? Prędzej... Nie mam czasu...

— Cztery miljony — rzucił Bołoz z lodowatym spokojem.

— Za drogo — odparł Rucki.

— A na ileż szanowny hrabia ceni swoją wolność?

— Na o wiele mniej, zapewniam szanownego mecenasa.

— Jednakże... Trudno mi przypuścić...

— A gdybym powiedział, że już mi wogóle życie zbrzydło?

— Nie uwierzyłbym.

— Niesłusznie. Od kilku dni coraz częściej miewam chwile, że chciałbym sobie palnąć w łeb. Wprost zazdroszczę biednemu Andrzejkowi jego losu. Chętniebym poszedł na tamten świat, choćby dlatego, aby pozbyć się tych wszystkich sępów i kruków, które krążą dokoła mnie bezustannie, szantażują i wymuszają pieniądze, aby wyrwać mi te miljony, które zdobyłem, doprawdy, niegodną drogą.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W starym piecu djabeł pali

Właścicielka tego naszego mieszkania dobrze przeze mnie opłacana, znała mnie doskonale i gdybym uciekła, to i takby po wiedziała o mnie i ucieczka moja w tych warunkach wydałaby się bardzo podejrzana, a nawet mogłaby mi zaszkodzić. Postanowiłam zawołać do pokoju gospodynią mieszkania i powiedzieć jej, co się stało. Przeraziła się na widok leżącego na ziemi nieboszczyka.

— Na litość Boską, niech mi pani poradzi, co robić — powiedziałam. — Idzie mi o to, by mo ja osoba ze względu na mego syna i rodzinę, nie została ujawniona. Gotowa jestem poświęcić większą sumę, by tę sprawę jakoś zatuszować.

— Jakże ja mogę to zatuszować? Przecież muszę zawiadomić policję o tem, co się stało. Zresztą — dodała, — mierząc mnie podejrzanym wzrokiem, — może pani go sama otruła i ja wplączę się w jakąś brudną sprawę. Nie, proszę pani. Ja nie chcę mieć z tem nic wspólnego i daję zaraz znać do policji.

Mówiąc to, wyszła z pokoju i zamknęła mnie na klucz. Znalazłam się w rozpaczliwej sytuacji. Sam na sam z trupem. Początkowo nosiłam się z zamiarem popełnienia samobójstwa i przyznam się panu szczerze, że otworzyłam już okno, by wyskoczyć. Upłynęło długie pół godziny, które wydało mi się wiekiem. Wreszcie drzwi się otworzyły i do pokoju weszła gospodyni ze swym mężem.

— Żona mówiła mi o tem, co zaszło — rozpoczął. — Jeżeli przyjaciel pani rzeczywiście umarł naturalną śmiercią, to gotów jestem pani pomóc.

— Będę panu wdzięczna do śmierci — odpowiedziałam uradowana —, i nigdy panu tej przysługi nie zapomnę.

Uśmiechnął się. Dopiero w jakiś czas później uśmiech jego stał się dla mnie zrozumiały.

— Plan mój jest taki — dodał właściciel mieszkania. — Mam znajomego lekarza, którego tu wezwę i powiem mu, że nasz lokator nagle zasłabł. Powiem przytem, że nieboszczyk mieszkał u mnie i załatwię z rządcą domu, że zostanie jeszcze dzisiaj zameldowany w tym domu. W ten sposób o pani nie będzie wcale mowy i nazwisko jej nie będzie ujawnione w tej przykrej historji.

— Jeszcze raz panu dziękuję. Co do orzeczenia lekarskiego jestem zupełnie spokojna, gdyż przyjaciel mój umarł śmiercią naturalną.

— Wdzięczność, wdzięcznością — odpowiedział. — Musi pani jednak być przygotowana na poważne koszty. Doktora i rządcę domu muszę zapłacić, by nie stawiali zbytecznych pytań, a zresztą sama pani rozumie. Ja jestem również człowiekiem nie zamożnym i za moje starania też chcę coś mieć.

— Ależ oczywiście — odpowiedziałam bez namysłu. — Niech pan wymieni sumę, jaką pan żąda i za dwie godziny otrzyma pan pieniądze.

— Pięć tysięcy. ale musi pani się wcześniej postarać o pieniądze? Muszę załatwić doktora i rządcę domu, a nie mam na to pieniędzy.

Miałam przy sobie około trzy stu złotych i pieniądze te mu oddałam.

Zaznaczył jeszcze, bym się za trzymała do czasu przybycia doktora, gdyż od jego orzeczenia uzależnia naszą umowę. Nie miałam co do tego żadnych obaw i z całym spokojem oczekiwałam przybycia lekarza.

Rzeczywiście, po upływie kwadransa zjawił się doktór i jak było do przewidzenia stwierdził, jako przyczynę śmierci atak sercowy i wydał odnośne zaświadczenie. Po dwóch godzinach wręczyłam łotrowi owe pięć tysięcy złotych.

Od czasu tego upłynęło trzy tygodnie. Uspokoiłam się już nieco i powoli zaczęłam zapominać o tej przygodzie. Nagle otrzymuję telefoniczną wiadomość od tego „gentelmana", że musi się ze mną zobaczyć natychmiast w mojej własnej sprawie i czy może do mnie przyjść. Nie chciałam go przyjąć w moim mieszkaniu i umówiłam się z nim po południu w cukierni.

Powiedział mi, że zaszła bardzo przykra historja z rządcą domu i że musi mieć pieniądze na załatwienie w komisarjacie policji, gdyż zameldowanie nieboszczyka w dniu jego śmierci wydało się policji podejrzane i prowadzą w tej sprawie dochodzenie.

Jak się później dowiedziałam było to wszystko kłamstwem i pretekstem do wydobycia ode mnie znów pieniędzy. Powiedział mi, iż rządca zagroził mu, że o ile mu nie dam dziś jeszcze trzech tysięcy złotych, to powie całą prawdę i nie będzie narażał się na nieprzyjemności.

— Tacy już są ludzie — dodał z obłudną miną.

— Nie miałam wyjścia i tegoż wieczora wręczyłam mu trzy tysiące. **D. c. n.**

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: Bonifacego.

Przepowiednie astrologiczne.

Wpływy naogół mieszane, przy uwadze można jednak uniknąć niepowodzeń. Dardzo dobry dzień dla kupowania losów na loterję, oraz spraw finansowych i spadkowych.

Teatr Miejski: „Makryna"
Adria: „Dzwonnik z Notre Dame"
Apollo: „Jej ekscelencja miłość"
Bagatela: „W konkurach"
Promień: „Harold trzymaj się"
Słońce: „Pokusy Europy"
Swit: „Odszczepieniec i córka Zorry"
Sztuka: „Zew ziemi"
Uciecha: „Purpurowa gondola"
Wanda: „Nenita kwiat Havanny"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy, 12.10 Muzyka płyt gramofonowych, 15.50 Muzyka płyt gramofonowych, 16.40 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 17.10 Transmisja odczytu z Wilna, 17.35 Transmisja koncertu popołudniowego z Warszawy, 18.50 Rozmaitości, 20.15 Transmisja koucertu symfonicznego z Filharmonii Warszawskiej, 22.45 Wiadomości bieżące, 22.50 Transmisja muzyki tanecznej z Warszawy.

Dyżur nocny aptek:

Rynek 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6, Karmelicka 9, Plac Zgody 18.

Ze spraw miejskich.

Dnia 12 maja 1932 odbyło się w Ratuszu pod przewodnictwem Radcy miejskiego Dr. Jarszyńskiego i w obecności Wiceprezydenta miasta Dr. Klimeckiego posiedzenie Sekcji VII. Rady miejskiej, na którem przyjęto do wiadomości wnioski Komisji drogowo-kanałowej w sprawie urządzenia wyspy w Rynku Podgórskim w związku z przeniesieniem stacji benzynowej.

Zniesienie zakazu sprzedaży napojów alkoholowych.

W związku z przeprowadzeniem głównego poboru z miasta Krakowa Magistrat zawiadamia, że w czasie tego poboru niema w mieście Krakowie zakazu sprzedaży napojów alkoholowych.

Kradzieże.

Rozmaryn Henryk, zam. przy ul. Grzegorzeckiej 68, zgłosił do policji, że w nocy z 11 na 12 bm., skradziono mu ze stajni 4 kury wart. 24 złote.

Czabanowski Czesław, zam. Kobierzyńska 46, zgłosił do policji, że dnia 12 bm. o godz. 17, skradziono mu z chodnika na ul. Kalwaryjskiej pozostawiony chwilowo bez opieki rower męski wart. 150 złotych.

Abramczyk Marja, zam. przy ul. Podskale 16, zgłosiła do policji, że dnia 10 bm. o godz. 18.30 skradziono jej z podwórza domu 2 chodniki wart. 35 złotych.

Żywcem zagrzebany przy budowie studni.

Wczoraj przy budowie nowej studni w Tomaszowie Mazowieckim masy ziemi przysypały dwu studniarzy Aleksandra Cygana i jego syna Stanisława. Syn mimo natychmiastowej pomocy zmarł. Ojca zdołano uratować.

Narzeczony zdzielił łomem rywala po głowie

Nocy ubiegłej na ulicy Pawiej 96 w Warszawie, w momencie, gdy przed bramą tegoż domu żegnało się dwoje kobiet z mężczyzną, nagle na czwartem piętrze rozwarło się okno i padł okrzyk: „Kaziu uciekaj!" W tejże chwili z bramy wybiegł jakiś drab, uzbrojony w łom i podbiegłszy szybko do żegnających się zdzielił mężczyznę żelazem po głowie. Ten zachwiał się i brocząc krwią runął na chodnik. Napastnik rzucił się do ucieczki.

Na ulicy, mimo nocnej pory, powstało zbiegowisko. Wszędzie pootwierano okna. Wiele ludzi wybiegło na ulicę w nocnej bieliźnie.

O napaści zawiadomiono policję i pogotowie, którego lekarz udzielił pobitemu pomocy. Okazało się, że rannym jest Pejsach Salomonowicz Gęsia 63.

Salomonowicz w kinie "dowalił się" do dwu urodziwych chrześcijanek, Kazimiery Woynowskiej i Janiny Sękowskiej, z któremi wyszedł z kina i po dłuższym spacerze odprowadził je do domu.

Tu w oknie mieszkania Woynowskiej czatował na nich narzeczony jej. Na widok zbliżającej się narzeczonej w towarzystwie mężczyzny i koleżanki przypuszczając, że ma do czynienia z rywalem, uzbroiwszy się w łom, zbiegł przed bramę i żelazem zdzielił Salomonowicza. Policja poszukuje narzeczonego Woynowskiej.

Ożenił się pod cudzem nazwiskiem.

Przed 5-ciu laty zgubił swój dowód osobisty oraz metrykę urodzenia, Michał Latynowicz zam. w Warszawie, ul. Freta 25.

I oto przed kilkoma dniami Latynowicz przesiadując w knajpie, spotkał się z osobnikiem, który podał się za Latynowicza Michała, urodzonego w tymże roku i dniu co i właściciel zgubionego paszportu.

Latynowicz wezwał policjanta. który osobnika tego aresztował.

W komisarjacie okazało się, iż jest to Michał Szydłowski, Wolska 152. Szydłowski przed pięciu laty znalazł paszport Latynowicza. Podszył się on pod te nazwisko i wobec tego, że Latynowicz był wówczas w wieku poborowym. odsłużył on za niego w wojsku, a następnie ożenił się pod tym nazwiskiem.

Policja prowadzi dochodzenie celem ustalenia, co skłoniło Szydłowskiego do porzucenia jego nazwiska i podszycia się pod nazwisko Latynowicza.

Sensacyjny proces żony generała o alimenta

W wydziale cywilnym sądu okręgowego w Warszawie będzie dziś rozpatrywany sensacyjny proces o zwrot pożyczki w sumie 25 tysięcy złotych oraz zapłacenia alimentów w kwocie 21 tysięcy zł. wytoczony przeciwko dowódcy O: K. Warszawa, generałowi J. przez jego b. żonę, Marję.

G. J. ożenił się w 1921 r. ze swoją siostrzenicą i w tym celu uzyskał dyspenzę arcybiskupią, gdyż przepisy prawa kościelnego wzbraniają zawierania małżeństw między osobami tak bliskiego pokrewieństwa.

W r. 1931 żona gen. J. wystąpiła o unieważnienie małżeństwa, wywodząc, iż dyspenza została udzielona na podstawie okoliczności fikcyjnych.

Sąd arcybiskupi małżeństwo unieważnił, wobec czego b. generałowa wystąpiła do sądu o zwrot pożyczki i alimenty w ogólnej sumie 47 tysięcy zł.

Powództwo cywilne popiera adw. Hofmokl-Ostrowski.

Sprawa budzi wielkie zainteresowania.

Ojczym utrzymywał intymne stosunki z córką

Mieszkanka Nowego Sącza Agnieszka Ziemianin, umierając w Kanwie Wielkiej, powierzyła opiekę nad córką swą, swemu drugiemu mężowi Franciszkowi Ziemianinowi. Wyrodny ojczym utrzymywał z młodą dziewczyną intymne stosunki, następstwem czego było przyjście na świat dziecka. Ziemianin odpowiadać będzie przed sądem.

Wstrząsający wypadek na drodze

Wieś Neidzin była onegdaj terenem strasznego wypadku. Mieszkaniec tej wsi 48-letni gospodarz Tomasz Wyrwa udał się wozem do lasu po drzewo. Na szosie Wyrwa potknął się na samochód i starał się skręcić w bok. Wyrwa stracił równowagę i spadł na ziemię. Konie poniosły Wyrwę, wlokąc go na przestrzeni kilkunastu metrów. Wyrwa został zmasakrowany, że zmarł na miejscu.

Kobieta bandytką

W Warszawie na ul. Marszałkowskiej przed domem l. 20 na podążającą do domu Teodozję Banko (Chocimska 4) napadła Julja Karwowska (Puławska 10), którą pobiła B. i zrabowała jej torebkę, w której było 45 zł. gotówką. Poszkodowana zawiadomiła o powyższem policję 16 komisarjatu.

Nauczyciel uwiódł 30 dziewcząt

W sądzie apelacyjnym we Lwowie rozpoczęła się we czwartek rozprawa karna przeciwko nauczycielowi szkoły ludowej w gminie Wara, pow. Brzozów, Franciszkowi Gosztyłowi, oskarżonemu o ohydną zbrodnię zniewolenia szeregu uczenic.

Gosztyłów został w pierwszej instancji uwolniony od oskarżenia, jednak wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez prokuratora, sprawa znalazła się przed sądem apelacyjnym. Gosztyrow stoi pod zarzutem shańbienia ponad 30-tu nieletnich dziewcząt.

Włamanie do Miejsk. Kasy Oszczędności

W nocy z 11 na 12 bm. dokonali niewykryci dotąd kasiarze niezwykle zuchwałego włamania kasowego w miejskiej Kasie Oszczędności w Krośnie. Włamywacze dostawszy się na I-sze piętro przebili sklepienie grubości 60 ctm. i zsunąwszy się przez otwór średnicy około 50 cm. do oddziału kasowego, odsunęli od ściany kasę ogniotrwałą i rozprówszy ją rakiem zabrali 47.545 zł. i 66 gr. poczem tą samą drogą uciekli.

Zawiadomiona o włamaniu komenda P. P. rozpoczęła natychmiast energiczne dochodzenia.

Ze względu na toczące się śledztwo, bliższych szczegułów ujawnić narazie nie możemy.

Futro do odebrania.

IV. Komisarjat P. P. przy ul. Grodzkiej 65 zakwestjonował futro damskie czarne z jasnym kołnierzem pochodzące z kradzieży na szkodę nieznanego właściciela. Poszkodowani mogą się zgłaszać w godzinach urzędowych celem rozpoznania.

Zasłabł na ulicy

Dnia 11 bm. zasłabł nagle Kowalski Andrzej, lat 50, rolnik zam. w Łazach pow. Olkusz, którego lekarz pogotowia ratunkowego przewiózł do szpitala św. Łazarza.

Kradzieże.

Malczyk Mieczysław. ślusarz zam. Tatarska 1, zgłosił że w nocy z 11 na 12 bm. skradziono z szatni Klubu sportowego Polonia przybory sportowe nieustalonej na razie wartości.

Ślusarczyk Antoni, zam Barska 3, zgłosił, że dnia 7 bm. skradziono mu z pracowni krawieckiej materjał na ubranie wart. 100 zł.

Napad rabunkowy dla... 19 złotych.

Do zagrody Augusta Wintera we wsi Licewki, koło Łodzi, włamali się zamaskowani bandyci i zażądali wydania 1000 zł. Ponieważ Winter nie miał pieniędzy, bandyci zadowolili się sumą 19 złotych i zbiegli.

Z Muzeum Narodowego.

Dyrekcja Muzeam Narodowego podaje do wiadomości, że wystawa sztuki japońskiej ze zbiorów ś. p. Feliksa Jasieńskiego, urządzona w domu z fundacji Szołayskich, przy ul. Szczepańskiej 11, będzie otwarta jeszcze tylko do dnia 17 maja włącznie, poczem ustąpi miejsca wystawie kilimów wschodnich i broni wschodniei.

Aresztowania.

Policja przytrzymała: Szmula Hirscha Drzewieckiego, lat 30, kupca, zam. w Wodzisławiu, pow. Jędrzejów poszukiwanego przez Sąd Okręgowy karny.

Kołodziejczyka Marjana, lat 50, bez zajęcia i miejsce zam. za awantury i lekkie uszkodzenia ciała popełnione na woźnym w Magistracie.

Sidora Jana, lat 34, czeladnik szewski, bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież bucików na szkodę Marji Wąsik, zamieszkałej przy ul. Skawińska Boczna 12.

Szczepienie ochronne dzieci.

Na kolonje letnie, stojące pod nadzorem Wojewódzkiej Komisji dla spraw kolonij letnich na okres wakccyjny względnie letni br. będą przyjęte dzieci wolne od chorób zakaźnych i zaraźliwych a zwłaszcza uodpornione przeciw błonicy i płonicy. Uodpornienie takie można uzyskać przez poddanie dziecka szczepieniu ochronnemu przeciw błonicy i płonicz (dyfterji i szkarłatynie). Szczepienia wykonują lekarze bezpłatnie w lokalu Miejskiego Wydziału Zdrowia w Krakowie plac Wszystkich Swiętych 3 od 9—11.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2